

## Robert Hoerchner - pierwszy Holender deportowany do Polski w oparciu o nakaz aresztowania

Adam Willma, adam.willma@pomorska.pl

**O Robertcie Hoerchnerze mówi cała Holandia. Bydgoski areszt, w którym go przetrzymywano stał się wizytówką Polski. Bardzo ponurą wizytówką.**



Pobyt w areszcie wywarł na psychice Hoerchnera (na zdjęciu) trwałe piętno  
(Fot. Adam Willma)



O tym, co przeszedł w bydgoskim areszcie Robert Hoerchner opowiedział w holenderskiej telewizji (na zdjęciu)  
(Fot. Archiwum Roberta Hoerchnera)

Pod koniec lat 90. na czołówki gazet trafiła sprawa brutalnego porwania dwójki Holendrów. Przy okazji procesu Janusza U., biznesmena z Bydgoszczy (znanego głównie za sprawą związku z byłą Miss International) wyszło na jaw, że Holendrzy przygotowywali u nas halę pod uprawę konopi indyjskich.

**Trawa w pieczarkarni**

Prokuratura powiązała ze sprawą Roberta Horchnera, który współpracował z Januszem U. przy sprowadzaniu i uruchamianiu maszyn krawieckich. Holender miał reprezentować firmę "ALBO BV", która wynajęła do produkcji konopi dawną pieczarkarnię w Osielsku.

Winą obciąża Horchnera Janusz U., (na którym ciąży długa lista zarzutów, w tym udział w związku przestępczym o charakterze zbrojnym), a także jeden ze świadków. Wśród dowodów jest też umowa dzierżawy.

- Nie mam z tym nic wspólnego - twierdzi Robert Hoerchner. - Owszem, współpracowałem z Urbańskim w branży krawieckiej, bo płacił świetnie. Ale sprawa z marihuaną, a zwłaszcza z porwaniem holenderskich pracowników była dla mnie szokiem. No dokumencie, który rzekomo miałem podpisać figuruje nazwisko "Harschner", a to różnica. W czasie, gdy podpisywana była umowa, przebywałem w Holandii, na co mam dowody, bo płaciłem w tym czasie swoją kartą. Nic mi też nie wiadomo o firmie ALBO BV. Dowiedziałem się o niej po raz pierwszy podczas sprawy.

## **Holender przeciera szlaki**

Kwestię odpowiedzialności Hoerchnera rozważy sąd, jednak ciekawsza jest procedura, którą zastosowano wobec Holendra.

- Prokuratura przedstawiła mi zarzuty w 2000 roku, a później przez całe lata nie działo się nic - mówi Robert Hoerchner. - Nie przysłano mi żadnego pisma, nie odebrałem żadnego telefonu z polskiej prokuratury, choć stawiałbym się na każde wezwanie.

Andrzej Kielbasiński, naczelnik wydziału przestępczości gospodarczej uważa, że zaniedbań nie było: - Do 2004 roku, kiedy uzyskaliśmy możliwości, które daje Europejski Nakaz Aresztowania mogliśmy w praktyce poszukiwać podejrzanego wyłącznie listem gończym. Jednak gdy tylko uzyskaliśmy możliwość zastosowania ENA, zwróciliśmy się o wydanie pana Hoerchnera. To, czy wcześniej pan Hoerchner stawiałby się w polskiej prokuraturze, należy dziś traktować wyłącznie jako hipotezy.

Sprawa stała się precedensem, bo Hoerchner był pierwszym obywatelem Holandii deportowanym do Polski w oparciu o europejski nakaz. Nic dziwnego, że bydgoskie śledztwo prześwieciły holenderskie media, a o casusie deportowanego wypowiadali się najbardziej znani prawnicy z kraju tulipanów.

Pikanterii dodawał sprawie fakt, że zarzucane Hoerchnerowi czyny w Holandii nie są uznawane za przestępstwo.

## **Za drutami**

Ze strony holenderskiej podejrzanego konwojowało do Polski trzech funkcjonariuszy. Polscy stróże prawa zafundowali Holendrowi spektakl godny Nikosia czy Wołowiny.

- Na lotnisku czekała na mnie brygada antyterrorystyczna w kominiarkach. Cały dworzec lotniczy miał okazję obejrzeć spektakl mojego przejścia - denerwuje się Hoerchner. - W ośrodku przejściowym na lotnisku w Warszawie czekałem sześć dni na przewiezienie do Bydgoszczy. Wokół drutów przechadzał się strażnik z owczarkiem, skojarzenia były jednoznaczne.

Pobyt w Bydgoszczy Hoerchner opisał holenderskim mediom jako gehennę: - Podali mi jedynie zimną herbatę. Nie było papieru toaletowego, mydła, prysznic. Nie miałem czym się ogolić. Kupić czeokolwiek też nie mogłem, bo nie wydano mi moich pieniędzy.

Dyrektor Aresztu Śledczego w Bydgoszczy zaprzecza słowom Holendra: - Miał do dyspozycji dokładnie to, co inni. Kwestię wyposażenia osadzonego regulują przepisy. Nawet jeżeli aresztant zużyje papier czy środki czystości, wystarczy poprosić, żeby dostać więcej, bo część aresztantów woli korzystać z własnych kosmetyków.

Hoerchner: - Ale jak miałem prosić, jeśli nikt ze strażników nie mówił po angielsku?! Jedynym wyjątkiem był psycholog, z którym nie miałem przecież jedynie sporadyczny kontakt.

## **Świerzb i grzybica**

To był dopiero początek przygód Hoerchnera z polską rzeczywistością: - Po pewnym czasie zauważyłem, że w kilku miejscach czerwienieje mi skóra. Zaczęło swędzieć, w kilku miejscach pojawiły się okrągłe znamiona. Swędzenie było tak dotkliwie, że nie mogłem nosić ubrań, nie mogłem spać całymi nocami. Lekarz, który mnie oglądał, zapisywał mi jedynie wazelinę i hydrocortizon, które nie mogły w żaden sposób pomóc.

Podczas dwóch miesięcy spędzonych w areszcie Hoerchner tylko raz został doprowadzony do prokuratora.

- 26 lipca ubiegłego roku wyszedłem z aresztu. Byłem wychudzony i pogrążony w depresji, do dziś leczę się psychiatrycznie. Holenderski dermatolog był w szoku, kiedy zobaczył moją skórę. Pierwszy raz widział tak zaawansowany świerzb razem z grzybicą. Na uporanie się z tym potrzebowałem prawie pół roku - mówi Hoerchner. Nędzę Holendra zobaczyły miliony jego rodaków w programach telewizyjnych o najlepszej oglądalności. To jak go potraktowano w

Polsce opisały także największe gazety.

- W czasie śledztwa zmarł na serce mężczyzna, który wynajął halę, w której Janusz U. produkował konopie. Jego żona oświadczyła holenderskiej telewizji, że to ja jestem sprawcą śmierci jej męża. W ten sposób przypisano mi dodatkowo jeszcze zbrodnię - załamuje ręce Holender.

Rodzina Hoerchnera twierdzi, że pobyt w polskim areszcie wywarł na jego psychice trwałe piętno. Nie potrafi zapanować nad huśtawką nastrojów, pogrąża się w depresyjnych nastrojach.

**Wszystko od nowa**

W ubiegłym roku sąd zmienił kwalifikację prawną oskarżenia. Od tego momentu Hoerchner nie jest już podejrzany o zbrodnię, ale jedynie o występki. Sądzi go już nie rozszerzony skład sędziowski, ale pojedynczy sędzia. Ważniejsze jednak, że po latach procesu rozprawa sądowa prowadzona jest... od nowa.